„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf.. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Zdobycie Antwerpii przez Niemców.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 10 października.

Główna kwatera wojenna niemiecka donosi:

Wczoraj przed południem padło kilka fortów wewnętrznej linii fortecznej naokoło Antwerpii.

Od południa znajduje się miasto w rękach Niemców.

Belgijski komendant twierdzy razem z załogą opuścił terytorium forteczne. Kilka tylko fortów znajduje się w rękach belgijskich. Ale to nie ma wpływu na posiadanie Antwerpii.

Zdobycie Antwerpii przez Niemców.

Zakończył się nowy, przedostatni akt tragedyi belgijskiej: Antwerpia padła. Ostatnie schronienie pokonanej armii belgijskiej dostało się w ręce niemieckie, Belgia legła u stóp cesarza Wilhelma. Ale to jeszcze nie wyczerpuje doniosłości tego faktu. Belgijczycy postanowili opierać się w Antwerpii jak najdłużej z tego powodu, że w ten sposób chcieli zatrzymać pod swoją twierdzą jak najdłużej korpusy niemieckie, operujące w Belgii, i przeszkodzić ich wysłaniu na linię bojową we Francyi pomiędzy rzekami Oise i Mozą.

Niemcy unicestwili te zamiary. Król Albert, który w swojej bezbrzeżnej lekkomyślności sprowadził na kraj tak straszną klęskę, daremnie zagrzewał zarówno żołnierzy, jak mieszkańców Antwerpii do wytrwania w beznadziejnym boju. Niemniej udaremnili Niemcy wszelka pomoc ze strony Anglii i Francyi. Oba te państwa w ostatniej chwili czyniły rozpaczliwe wysiłki, ażeby ratować Antwerpię, ale już było zapóźno. Zresztą Francya i Anglia same potrzebują pomocy wojskowej, o którą zwracają się nawet do Portugalii, nie mogły więc myśleć o realnej pomocy dla Belgii.

Gdy król belgijski zwrócił się z prośbą do króla angielskiego o obronę neutralności Belgii, gdy prosił o to samo Poincarégo, otrzymał od obydwóch tych opiekunów zapewnienie, że Belgia nie potrzebuje się niczego obawiać. Pomoc ograniczyła się na obietnicach, że wkrótce przybędą wojska indyjskie, to znowu kanadyjskie, a nawet japońskie. Naostatek przybył do Antwerpii angielski minister marynarki Churchill i zagrzewał Belgijczyków do obrony Antwerpii mowami, które wobec tragicznego położenia były wprost naigrawaniem się z Belgii.

Niemcy spełnili swoje zadanie z precyzyą, która wywołuje lęk. Dnia 28 padły pierwsze pociski niemieckie na forty pod Antwerpią, dnia 9 b. m. wkroczyły wojska niemieckie do miasta. Belgii pozostała... Ostenda, do której schronił się rząd państwa, w rzeczywistości już nie istniejącego.

Wzięcie Antwerpii przez Niemców ma ogromną doniosłość zarówno wojskową, jak moralną. Tak zwana „walka o duszę państw neutralnych“ została już chyba rozstrzygnięta. Ambasadorowie i posłowie trójporozumienia w Konstantynopolu, Bukareszcie, Sofii i Atenach, czy wreszcie w Lizbonie, już chyba stracą doszczętnie nadzieje pozyskania tych państw dla Rosyi, Anglii i Francyi. Los Belgii został już rozstrzygnięty, a sprawa Francyi, Anglii i Rosyi nie wygląda zachęcająco dla państw, o których duszę odbywała się walka.

Pod względem wojskowym doniosłość upadku Antwerpii można ująć w pewnik bardzo krótki, a mianowicie: **Upadek Antwerpii jest upadkiem Paryża.** Korpusy z parkiem artyleryi będą mogły pójść na front we Francyi i tam w niewielu dniach rozstrzygnąć bezprzykładną bitwę, która toczy się na olbrzymiej linii na północ od rzeki Aisne.

W głównej kwaterze francuskiej i pośród oficerów na froncie, przed którymi wiadomości tej niepodobna ukryć, upadek Antwerpii wywoła piorunujące wrażenie. Wielka bitwa pomiędzy Mozą i Oise będzie przez oficerów francuskich z góry uważana za przegraną. Niemcy, którzy wedle świadectwa angielskiego, już obecnie idą do szturmu jak lwy, po otrzymaniu posiłków z Antwerpii, złamią front francuski, uczynią z nim to, co czyni parowy walec z kamieniami na drodze.

Przełamawszy front francuski i zmusiwszy armię francuską do odwrotu, wojska niemieckie staną pod Paryżem, dokąd sprowadzą moździerze, baterye motorowe i wogóle artyleryę oblężniczą. Jeżeli Manonviller, najsilniejszy fort na świecie, padł w niewielu dniach pod działaniem pocisków niemieckich, to Paryż rychło będzie musiał się poddać.

Dzisiaj, gdy Francya może jeszcze mówić, że nie została pokonana, byłaby odpowiednia pora do nawiązania rokowań pokojowych. Ale, jak się zdaje, rząd francuski nie ma zamiaru oszczędzania życia i mienia narodu, chce do ostatka wytrwać na usługach Anglii i Rosyi. To już jednak jest rzeczą Francyi.

Do rosyjskiej kwatery głównej oczywiście również dotrze ta wiadomość i będzie tam należycie oceniona. Im prędzej uporają się Niemcy z Francyą, **tem prędzej będą mogły zwrócić się częściowo przeciw Rosyi** i różnicę sił między jej walczącą w Galicyi armią i austryacką nie tylko wyrównać, ale zamienić ją w przewagę liczebną po naszej stronie. A wtedy i na wschodnim placu boju nastąpi stosunkowo szybko rozstrzygnięcie wojny.

Podróże cara.

Berlin, 10 października.

Z Londynu donoszą:

Car udał się podobno do Lublina. Odjazd nastąpił z Carskiego Sioła w zupełnej tajemnicy, przy udziale małej świty, bez przydzielenia urzędników dworskich.

Dzienniki angielskie podnoszą, że podróż ta bynajmniej nie ograniczy wolności działania W. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Podróż cara bynajmniej nie była niebezpieczna. Wywołana ona została nadzieją, że obecność jego podniesie upadającego ducha żołnierzy.

Petersburski korespondent „Morning Postu“, donosząc o tem, zauważył, że car nie jest wprawdzie „bogiem wojny“, ale może uda mu się „fatalną sytuacyę obecnością swoją uratować“.

Z tego wynika, że w Londynie przychodzą sfery decydujące do świadomości, że szanse Rosyi w obecnej wojnie zmalały znacznie.

Wiedeń, 10 października.

„Reichspost“ przytacza informacyę z Bazylei, wedle której dzienniki francuskie donoszą, że car zmienił swój pierwotny zamiar podróży do Lublina i przybył do Brześcia Litewskiego.

Proklamacya cara do Armeńczyków.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 10 października.

„Tanin“ stwierdza, że wydana w imieniu cara proklamacya do Armeńczyków, która wywodzi, że przyszła godzina wyswobodzenia dla Armeńczyków, wywołała w Turcyi niezadowolenie. Pismo oświadcza, że Turcy nie przypisują tej proklamacyi większego znaczenia, niż na to zasługuje, albowiem nie wywrze ona żadnego wrażenia na Armeńczykach, którzy i nadal pozostaną wiernymi Turcyi.

Wskazując na ucisk wszystkich narodów w Rosyi, kończy „Tanin“: Tylko w jednym punkcie zgadzamy się z proklamacyą rosyjską, a mianowicie w tem, że przyszła godzina wyswobodzenia dla narodów, pozostających pod tyrania rosyjską.

Sytuacya nad Bosforem i Dardanelami.

Położenie, wytworzone przez zniesienie kapitulacyj, a następnie zamknięcie Dardanelów przez Turcyę, wywołało cały szereg manewrów floty zarówno tureckiej, jak i flot trójporozumienia, mających już napół wojenny charakter.

„Politische Korrespondenz“ donosi pod datą 7 b. m. z Konstantynopola:

Zaraz po krążowniku tureckim „Midili“ (dawnym „Breslau“) wyruszył również krążownik opancerzony „Sułtan Jawur“ (dawniej „Goeben“) na Czarne Morze w towarzystwie kilku torpedowców. Po wykonaniu rekonesansu „Sułtan Jawur“ powrócił na Morze Marmara. Podczas swej żeglugi napotkał on kilka torpedowców rosyjskich, które na widok krążownika śpiesznie się cofnęły.

Rzymski zaś „Corriere d'Italia“ donosi: Rosyjska flota czarnomorska zbliża się do Bosforu z północy, podczas gdy angielska flota Morza Śródziemnego, posiłkowana przez okręty francuskie, krąży po Morzu Egiejskiem. Ta demonstracya flot trójporozumienia ma na celu nastraszenie Turcyi i zmuszenie jej do zmiany polityki wobec trójporozumienia.

Wskazują na to także zgodne głosy londyńskich „Times“ i paryskiego „Tempsa“ o tem, że zamknięcie Dardanelów musi być przejściowe i że Turcya nie odważy się wystąpić przeciwko trójporozumieniu, byłoby to bowiem równoznaczne z podziałem Turcyi.

Cholera.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 10 października.

Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi: 9 b. m. stwierdzono 4 wypadki cholery azyatyckiej w Wiedniu, po jednym wypadku w Bernie i w Niemczycach Wielkich na Morawach, po jednym w Wolfsbergu, w Karyntyi, w Hohenems w Przedarulanii i w Cieszynie na Śląsku. W Bernie, w Wolfsberg, Hohenems i Cieszynie zachorowały, jakoteż w trzech wypadkach zasłabnięć w Wiedniu chodzi o osoby, które przybyły z północnego terenu wojny, w jednym zaś wypadku w Wiedniu zachorował marynarz, przybyły parowcem z Węgier. Zasłabnięcie w Niemczycach Wielkich stoi w związku z dawniejszem zasłabnięciem w tej samej miejscowości. Dalej stwierdzono podług nadeszłych sprawozdań w Galicyi: 8 wypadków w Krakowie, 2 w Bochni, 4 w Gorlicach, po jednym w Bystrej, Przysłupie i Regietowie Wyżnym w powiecie gorlickim, oraz 3 wypadki w Tarnowie u osób wojskowych.

Nad Driną...

II.

Tu więc była pierwsza walka na bagnety, i to straszna... Przypominam sobie „Zagorca“, chłopa naszego, jak mi opowiada: „Stoi wam on za drzewem i widzę jeno białe zęby i czarne oczy. Do ostatniego dechu się bije i poddać się nie chce. Bagnetem dopiero wyciągnę go z jamy. I jeszcze wtedy chciał mię żgnąć nożem“...

Jedziemy dalej wśród największego wytężenia. Tyle najdzikszej mięszaniny, sądzę, nie ujrzysz ani w największej gorączce. Kędy rzucisz okiem, wszystko aż mży się, roi, że zda ci się, iż oszalejesz. Tu rozbity wóz, tam koło złamane, dyszel, tam znów martwy koń, od którego woń bije straszna. Napotkaliśmy i pierwszy grób. Na nim krzyż z wierzbowych prętów. Mordują się chrześcijanie i bez różnicy stawiają sobie krzyże. Oto i pierwsze chaty obok małego cmentarza. Dachy w płomieniach, a okna rozbite. Nikogo z nieprzyjaciół, więc pytam, gdzie są gospodarze tych zgliszcz i podeptanych pól, co czują i co robią?... czy dzieci ich płaczą, a może pozabijane, nie odszedłszy przypadkiem z resztą serbskiego wojska? — O, wojna — to straszna rzecz!

Jesteśmy na drodze, wiodącej do L. Rozdroże trzech gościńców. Teraz można do L. tylko na lewo lub na prawo, gdyż naprost toczy się walka i przejście chwilowo niemożliwe. Dostajemy się na przedmieście L., zupełnie zburzone, a co zostało, tonie w dzikich płomieniach. Tu szalała walka z komitadżijami, przeobleczonymi w odzienia wieśniaków, udających spokojnych, pokornych mieszkańców. Za karę zostało im wszystko zniszczone. Ni koła nie zobaczysz — zauważył jakiś żartobliwy brodacz. Oto i pierwsi jeńcy... Twarze ich zapadłe i wynędzniałe. Najwięcej kobiet, które rzucały bomby.

L...! Przechodzimy tor kolejowy i stajemy przed dworcem przed pierwszym znakiem serbskiego państwa: nazwa miasta, wypisana tylko cyrylicą. Drobna, malownicza mieścina. Cerkiew o dwu wieżach, z których jedna stoi w płomieniach. Ugodziła ją kula armatnia. Sklepów z dziesięć, a w środku rynku mała fabryka sztucznego kamienia. Ludności dosyć. — Kłaniali się i zachowywali się spokojnie. Kobiety, starcy i dzieci. Reszta uszła wraz ze zbiegami. Wypytawszy się głównodowodzącego o drogę ku frontowi, postanowiliśmy zaspokoić ciekawość.

Pod wieczór ruszyliśmy dalej, zapewnieni o pewności drogi w promieniu 60 kilometrów. Napełniwszy rezerwoar benzyną, zapaliliśmy małe lampki elektryczne i ruszyliśmy cicho naprzód. Czem dalej od naszych, a czem bliżej „stacyi ognia“, tem krew w nas niespokojniejsza, dusza bardziej drżąca. Właściwie nie można określić tych uczuć, wśród których — z konieczności, czy rozpaczy — opanowała nas nieokiełzana odwaga i pragnienie, aby przeżyć to wszystko, co opowiadają ranni jakgdyby żartem.

Noc coraz cięższa, groźniejsza. Woń dymu i stłumionych namiętności szerzy się boleśnie złowieszczo objawiając rozmach walki. Zdawało mi się, że słyszę krakanie wron i kruków, — ale to mi się tylko zdawało. Przeczuwamy, chociaż i bez powodu, nieprzyjaciela, Bóg wie gdzie skrytego. Przyczyną tego: położenie nasze w obcem państwie, noc, a do tego jeszcze i wycie wichru i chlupot deszczu. Automobil łopoce z całą siłą, lecz coraz ciężej wydobywa się z błota i jarów. Skorośmy tedy tylko zauważyli na uboczu w polu małą, na pół zburzoną lepiankę, postanowiliśmy w niej przeczekać do rana. Ani żywej duszy. Od czasu do czasu tylko jakaś zbłąkana kula mąciła nam spokój. Wtem jakby przezemnie grom przeleciał. O jakich 200 kroków zaledwie spostrzegam gromadę ludzi, którzy nagle kryją się za gęstwiną i znikają. Serbowie! — rzekłem do siebie. Ludzie moi zajęci przygotowaniem noclegu, a ja nie wiem, co począć, aby nie wywołać paniki. Zgasić latarki? — Dziwnem mi się wydało, że się tak szybko cofnęli. Gdyby byli nasi, musieliby bez wątpienia wiedzieć, że automobil z tej strony może należeć tylko do naszej armii. Zaledwie jednak zdołałem zgasić latarki i wyrazić towarzyszom swe obawy, aż tu wśród rozmokłej nocy odzywają się gęste strzały karabinowe. I cała owa podejrzana, złowieszcza cisza zaczyna nagle budzić się i ożywiać. — Szczęście, że usunęliśmy się z automobilem na bok, bo inaczej bylibyśmy padli ofiarą pędzących naprzeciw nas wozów z aumunicyą, koni i t. d. Mała panika, wywołana dziesiątką komitadżów. Nie poczęło jeszcze szarzeć, a owi podejrzani żołnierze okazali się naszymi. — Wrócili oni z lasu z pochwytanymi wszystkimi dziesięcioma Serbami. Dzień dopiero świtał, a tam chwiało się coś na dziesięciu gałęziach, chwiało się na wichrze powoli i ciężko. Brrr... Od przytomności odchodzę, gdy wspomnę te zzieleniałe oblicza o ponurych zmarszczkach i strasznych, wybałuszonych oczach, co martwe jeszcze wołają zemsty!... O, czarna ziemio!...

Ruszyliśmy, bo słońce wstało. Wchodzimy już w obręb bitwy i powoli nabieram pełnego pojęcia o wojnie. Tu leżą nasi jeszcze nie pochowani, obok nich czapki i tu owdzie nieprzyjaciel, również spokojny, już zapomniany przez wszystkich. Dokoła bagnety, koła, chłopskie wózki, próżne szkatułki konserwy i t. p. Taki malowniczy pełen grozy i martwego ukojenia bezład, że stajesz się sam twardy i niewzruszony. Krew, a nie dusza, ani serce, żądała jeszcze straszniejszych obrazów. Co jest właściwie grozą? — Niema jej, — gdyż serce skamieniało, a myśli, tęskonty, pragnienia wszystkie rozwiały się we fluidzie, co drży dokoła nas, skazańców, w fluidzie, co zwie się: okrucieństwo rozpaczy!... Od czasu do czasu tylko zabłyśnie drobna iskra miłości bliźniego, lecz w jednej chwili znika, gdyż strzelba wzywa, armaty porykują. Hej! — naprzód! — co, mi dzieci i żona, co miłość i woń kobiecego ciała! — Naprzód!

Wśród obrazów szalonego zdenerwowania, jak we śnie, dotarliśmy do naszej komendy dywizyjnej... Walka toczyła się z całym rozmachem. Za nami artylerya o jakich 200 kroków Szrapnele lecą ponad głową z gwizdem demonicznego śmiechu, i grzmią i dudnią echem wszystkich wzgórz. Bum, bum, hu, hu, hu. Ta, ta. Jeden za drugim, bez wytchnienia, z wulkaniczną siłą. Moment i na rozkaz telefonu — spokój. Z daleka słychać: taka-taka-taka... — Atak na bagnety infanteryi. Gdy nagle na rozkaz telefoniczny z frontu ustaje strzelanina i pozostawia pole do ataku piechocie. Tak się zdobywa pozycyę za pozycyą. Kto odważniejszy, zręczniejszy, szybszy, ten zdobywa. Bardzo wiele znaczy nagły cios z boku, a następnie wzmocnienie linii atakującej. Najwięcej zaś znaczy i rozstrzyga w walce zapał żołnierza dla sprawy, za którą walczy.

Widać rannych. Jeden, kulejąc, wspiera się na odciętej gałęzi drzewa, innego niosą sanitaryusze. Nadciąga i grupa lekko rannych, idą ze spuszczonemi głowami, jakby zasmuceni...

Strzelanina zaczyna się na nowo. Na boku szwadron kawaleryi czeka na rozkaz do staku. Dokąd? — na zabawę, hej, człowiecze! — Oficerowie nerwowo spoglądają w stronę, skąd przychodzą rozkazy. I oto nadchodzą. Jedna chwila — i konie osiodłane, krótkie, wojenne pozdrowienie i — zniknęli. Przyjaciel, podoficer Zdeno — poznałem go na polu walki — ot, patrz, patrzy na mnie.

— Z Bogiem! — krzyknę. — Szczęść Boże!...

JACK LONDON.

Ah-Cho i białe dyabły.

(Obrazek z życia kulisów chinskich).

(Ciąg dalszy.)

Ale Cruchot zamyślił się. Żałował już, że zatrzymał wózek. Nie zoryentował się w omyłce głównego sędziego i nie mógł się w niej połapać, to tylko wiedział, że doręczono mu tego oto Chińczyka, aby go zawiózł do Atimaono, i że obowiązek nakazuje mu dostawić Ah-Cho do Atimaono. Cóż go to obchodzi, że nie jest on tym, jaki jest potrzbny i że temu utną głowę? Przecież to tylko Chińczyk koniec końcem — a cóż to jest Chińczyk? A zresztą, kto wie, może tu i niema żadnej omyłki! On przecież nie odpowiada za to, co się dzieje w głowach jego naczelników. Oni najlepiej wiedzieli, co robili. A on kto jest taki, aby miał za nich myśleć? Zdarzyło się raz kiedyś, bardzo dawno temu, że ośmielił się pomyśleć za nich, wówczas sierżant powiedział mu: „Cruchot — jesteś dureń! I im prędzej ty to zrozumiesz, tem lepiej dla ciebie. Ty nie powinieneś myśleć. Obowiązkiem twoim jest tylko słuchać, a myślenie pozostaw twej zwierzchności“. Cruchot skulił się na wspomnienie tych słów. Dalej, jeżeli wróci do Papeete, to tylko zatrzyma egzekucyę, do której już robią się przygotowania w Atimaono, a nadomiar, gdyby tak pokazało się, że nie ma on racyi — ładnieby mu się oberwało wówczas od sierżanta, oczekującego na więźnia. A także i w Papeete może otrzymać naganę...

Smagnął biczem po mułach i pomknął dalej. Spojrzał na zegarek. I tak już spóźnił się o pół godziny, co sierżanta, prawdopodobnie, musi do wściekłości doprowadzić. Smagnął znów muły i pomknął truchtem. Im bardziej teraz nalegał Ah-Cho na wyjaśnienie omyłki, tem bezwzględniejszym stawał się Cruchot. Świadomość, że wiezie nie tego, nie polepszyła jego usposobienia. Przeświadczenie zaś, że stało się tak nie z jego winy, tylko utwierdziło go w wierze, że ta nieprawidłowość, którą popełniał, była prawidłową. I teraz, zamiast by ściągnąć na siebie niezadowolenie władz, wysłałby raczej na egzekucyę cały tuzin niewinnych Chińczyków.

Co się tyczy Ah-Cho, to potem, jak żandarm uderzył go po głowie laską od bicza i kazał zamknąć gębę — nie pozostawało mu nic, jak tylko milczeć.

Jechano dalej w grobowem milczeniu. Droga była długa. Ah-Cho wciąż rozmyślał o tem, jak dziwne są te białe dyabły. Nigdy ich nie zrozumiesz, nigdy nie przejrzysz. A to, co zamierzali teraz z nim zrobić, podobne było do tego, co wogóle zawsze robili. Najprzód ogłosili za winych pięciu niewinnych ludzi, następnie mają uciąć głowę człowiekowi, którego nawet oni, w swej głupocie, uznali za zasługującego tylko na dwadzieścia lat ciężkich robót w Nowej Kaledonii! I nic na to wszystko nie może teraz poradzić, chcąc nie chcąc będzie musiał siedzieć spokojnie i przyjąć z ich rąk to, co mu wyznaczą ci panowie życia. Na jedną chwilę ogarnęła go panika, i ciało pokrył mu zimny pot, jednakże opanował się. Starał się poddać losowi, przywołując na pamięć i powtarzając w myśli kilka zdań mądrych z „Yin-Chih-Wen“ („Mądrość Cichego Szlaku“); jednakże ponad te zdania w myślach jego wybijało się widmo ogrodu marzeń, ogrodu rozmyślań i wytchnienia. Początkowo go to rozdrażniało, dopóki nie oddał się swej wizyi: Oto siedzi w ogrodzie, słuchając melodyj powietrznych dzwoneczków na gałęziach drzew. I siedząc tak w półśnie, Ah-Cho przypominał sobie słowa z „Mądrości Cichego Szlaku“...

Tak przyjemnie mu upłynął czas jazdy, aż wreszcie dojechali do Atimaono i muły zatrzymały się u podnóża dopiero co wybudowanego pomostu, w cieniu którego stał zasępiony incydentem Cruchot. Ah-Cho szybko poprowadzono po drabince na szafot. W dole pod sobą ujrzał wszystkich kulisów z plantacyi. Schemmer, zadecydowawszy, że egzekucya będzie dla kulisów wspaniałą lekcyą poglądową, kazał wszystkich zwołać z pól i zmusił ich, aby obecni byli przy egzekucyi. Kiedy kulisi ujrzeli Ah-Cho, po całej zebranej masie przeszedł szmer. Zrozumieli, że stała się omyłka, ale postanowili milczeć. Te niepojęte dla nich białe dyabły, oczywiście, zmienili swoją decyzyę. Zamiast pozbawienia życia jednego niewinnego, postanowili stracić drugiego. Ah-Cho czy też Ah-Chow — alboż to nie wszystko jedno? Chińczycy nigdy nie mogli zrozumieć tych białych dyabłów, podobnie, jak białe dyabły — ich. Koniec końcem Ah-Cho będzie miał głowę uciętą, a oni, gdy skończą się jeszcze dwa lata służby kontraktowej — wrócą do Chin.

Schemmer sam wybudował gilotynę. Był to osobnik zdolny do wszystkiego, a chociaż nigdy w życiu nie widział gilotyny, jednakże zastosował się do wskazówek urzędników francuskich, którzy mu ją opisali. I stosownie do jego rady, postanowili, aby miejscem egzekucyi było Atimaono, nie zaś Papeete. Najlepsze miejsce do egzekucyi będzie tam — przekonywał ich Schemmer — gdzie popełniono zbrodnię, poza tem wpłynie to wyśmienicie na pół tysiąca Chińczyków, zatrudnionych na plantacyi. Schemmer ofiarował także swe usługi jako kat, i obecnie stał w charakterze tym na pomoście, sprawdzając mechanizm swego instrumentu. Pień bananowy, grubości szyi ludzkiej, leżał pod nożem gilotyny. Ah-Cho obserwował to ciekawemi oczyma. Schemmer za pomocą małej dźwigni podniósł nóż do wysokości belki górnej, poczem, pociągnąwszy za grubą linkę, uwolnił nóż, który, lśniąc w słońcu, spadł, rozcinając na poły pień bananowy...

— No, jak tam, sprawnie działa? — spytał sierżant, wchodząc na pomost.

— Wspaniale — z zachwytem odparł Schemmer. — Zaraz panu zademonstruję...

Znowu poruszył dźwignię, podniósł nóż, szarpnął linkę, i znowu nóż z trzaskiem wbił się w miękkie drzewo banana. Ale tym razem nóż uwiązł w dwóch trzecich drzewa i nie przeciął go na poły. Sierżant zachmurzył się.

— Kiepsko — odezwał się...

Schemmer wytarł pot z czoła.

— Trzeba będzie jeszcze dodać ciężar — oświadczył.

I zbliżywszy się do skraju pomostu, kazał kowalowi podać mu dwudziestufuntowy kawał żelaza. Podczas gdy Schemmer nachylony umacniał żelazo do szerokiego końca ostrza, Ah-Cho spojrzał na sierżanta i zauważył, że teraz nadeszła odpowiednia pora.

— Czcigodny sędzia orzekł, że Ah-Chow ma mieć głowę uciętą — zaczął.

(Dok. nast.).

Nic. Ni głosu więcej. Tylko tupot kopyt końskich coraz słabszy, coraz słabszy. Odeszli. To są pożegnania, a nie tamte — na ulicach Zagrzebia. Z oddali dała się słyszeć nagle gwałtowniejsza strzelanina i szum, straszliwy szum, jakiś wtór nieznany. — „Jeśli nie wrócisz, przyjacielu, spełnię twoją prośbę...“

Wieczór zapadł powoli... Jeźdźcy wrócili, lecz oczy moje napróżno szukają i pytają o niego. Niema go... Dlaczegóż właśnie on musiał zginąć, a nie ja; dlaczegóż właśnie ci ludzie giną, a nie jacy inni? Głupie, szalone pytanie, ale może godne, by je zapisać?

B. H.

Dzielna walka 16 pułku pospolitaków w Radomskiem.

Uczestnik kampanii armii gen. Kummera w Radomskiem i Lubelskiem tak opisuje jednę z ważniejszych tej kampanij przepraw, w której dzielnie wystąpił 16-ty, krakowski, pułk pospolitego ruszenia:

Mieliśmy już po za sobą przebytą kampanię w Radomskiem i odbywaliśmy drugi pochód w głąb gubernii lubelskiej, gdy dnia 30 sierpnia, w niedzielę, nasza 110 brygada stoczyła potyczkę pod Wolą Pawłowską. Nieprzyjaciel był o wiele liczniejszy i miał kilkanaście dział, nadto był okopany znakomicie. Pomimo tego jednak, po zaciętej walce wyparliśmy go z pozycyi, którą naszem zadaniem było zdobyć i utrzymać przez kilka dni, aby zabezpieczyć most, zbudowany przez naszych pionierów na Wiśle pod Józefowem.

Mostem tym miały przechodzić nasze i pruskie oddziały. Od potyczki niedzielnej mieliśmy, oprócz starć patroli, prawie zupełny spokój do czwartku włącznie. Przez ten czas nasze wojska przechodziły Wisłę po moście, ostatni już w piątek nad ranem przejechał ogromnie długi pruski tren. Jednocześnie my, pułk 16-ty, którzy na swoich stanowiskach stanowiliśmy straż tylną przeprawiającej się armii, otrzymaliśmy posiłki z dwóch bateryj artyleryi konnej, albowiem nadeszły wiadomości, że nieprzyjaciel się zbliża. Istotnie, około godziny 9 już nasze działa rozpoczęły ogień, a wkrótce i nieprzyjacielska artylerya zaczęła nas zasypywać pociskami. Strzelała ogromnie gęsto, ale źle oceniała dystans, gdyż pociski albo przelatywały poza nas, albo nie dolatywały, tak że po całodziennym ogniu nasze straty wyniosły — jednego kanoniera i 2 konie.

Jednocześnie i nasza piechota, rozsypawszy się w tyralierkę, rozpoczęła ogień, posuwając się zwolna naprzód. Dopiero jednak na drugi dzień, w sobotę, rano, zbliżyliśmy się do nieprzyjaciela o tyle, że nasz ogień karabinowy zaczął mu zadawać straty poważne. Jeszcze większe mieli Rosyanie od naszej artyleryi, której celność i skuteczność strzałów była zdumiewająca. Toteż w sobotę nieprzyjaciel zaczął się częściowo cofać, a w nasze ręce wpadło sporo jeńca. Jak się od tych jeńców dowiedzieliśmy potem, naprzeciw nas stał cały korpus rosyjski.

O piątej po południu w sobotę, gdy już przeprawa była ukończona, a my odparliśmy od niej nieprzyjaciela dość daleko, otrzymaliśmy rozkaz odwrotu w stronę Zawichosta i Sandomierza, którego też dokonaliśmy w największym spokoju i porządku, pomimo, że Rosyanie pó[...] [...]siłowali na nas napierać.

Hr. Albert de Mun.

Zmarły świeżo we Francyi hr. de Mun był jednym z najwybitniejszych reprezentantów tamtejszej patryi kościelnej i odegrał znaczną rolę w życiu politycznem Francyi. Przebył on kampanię z r. 1870 jako oficer kawaleryi, i nie przebolał potem nigdy upadku cesarstwa. — Z żołnierza cesarza stał się żołnierzem kościoła i przez 40 lat walczył przeciw owemu prądowi politycznemu we Francyi, który doprowadził do rozdziału kościoła od państwa. Był zwolennikiem idei rewanżu, ale z motywów szczególnych: chciał bowiem w ten sposób pomścić upadłą monarchię i kościół, odzyskać zabrane prowincye dla Francyi, a Francyę dla kościoła. Nienawiść jego ku republice szła tak daleko, że gdy papież Leon XIII. i jego kardynał Rampolla wskutek nowego kursu w polityce kościelnej żądali, aby wszyscy zwolennicy papieskiej kuryi podporządkowali się pod zarządzenia republiki francuskiej, ponieważ i to jest władza zesłana od Boga, — on nie usłuchał, i nie przyłączył się do tych klerykałów, którzy, korzystając z tego nowego układu stosunków, postanowili przyjąć ów „ralliement“, aby z pomocą wolności, jakie daje republika, zwalczać samą republikę.

W aferze Dreyfusa trzymał się hr. de Mun na uboczu, gdyż stronił od intryg. Natomiast w sposób ofiarny zaopiekował się Jezuitami, którzy jemu mają do zawdzięczenia, jeżeli mimo dekretu kongregacyjnego z r. 1880 jeszcze we Francyi egzystują. On to zamienił szkoły jezuickie w rodzaj przedsiębiorstwa akcyjnego, które utrzymuje trzy wielkie i wpływowe szkoły prywatne w Paryżu.

W parlamencie należał hr. de Mun do najlepszych mowców prawicy, i zawsze wstawiał się za prawami kościoła.

Jako mowca, rywalizował z dwoma największymi swoimi przeciwnikami, Clemenceau i Jaurès'em. Wymowę jego podkreślała jeszcze bardziej jego piękna, męska postawa i miękki, dźwięczny głos. W ostatnich latach więcej pracował już piórem, niż słowem. Codzień pisywał polityczne artykuły i jeszcze w ostatnich dniach usiłował w „Echo de Paris“ z Bordeaux ożywić upadającą odwagę Francuzów.

W ostatnim artykule opisuje on atak Niemców na bagnety, twierdzi, że Niemcy odważyli się na to tylko dlatego, ponieważ już nie mogli utrzymać się w szańcach, ale potem daje wodze uczuciu i dodaje: „Piszę to pewną ręką i pewnem sercem, a jednak mam łzy w oczach. Wierzcie mi ojcowie, matki, żony i siostry, że czuję trwogę dusz waszych.“

Ten piękny gest duszy przynosi mu największą chlubę. Nie zwątpił on w ostateczny tryumf Francyi, chociaż w artykułach jego z ostatnich [...]ni znać pewne przygnębienie. Zmarł w 73-cim [r]oku życia, nie doczekawszy się od dziejów odpowiedzi na pytanie, czy po tej wojnie we Francyi zrestaurowany będzie stary tron świętego Ludwika, którego korona całe życie mu przyświecała.

Wojna.

Z walk pod Antwerpią.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Londyn, 10 października.

Belgijscy korespondenci „Timesa“ i „Daily Telegraph“ donoszą, że **Niemcy przekroczyli we wtorek Skaldę. Belgijskie siły były za słabe, aby przeszkodzić Niemcom w przekroczeniu rzeki pod Chaumarde, choć karabiny maszynowe bardzo intenzywnie ostrzeliwały most. Gwałtowna walka rozwinęła się po południu, gdy Belgijczycy otrzymali posiłki. Mimo to silna piechota niemiecka, nie bacząc na ciężkie straty, dotarła na drugi brzeg. Dwa pierwsze działa zostały na środkowym pontonie przez Belgijczyków trafione. Jedna baterya wymusiła jednak ostatecznie przejście i ostrzeliwała pozycye belgijskie, na wschód od Berlere.**

Lwy i wszystkie inne zwierzęta w ogrodzie zoologicznym w Antwerpii zostały wybite z obawy, że mogłyby podczas bombardowania miasta ujść.

Bombardowanie miasta z Zeppelinów.

Kopenhaga, 10 października.

„Berlingske Tidende“ donosi z Londynu:

Według wiadomości z Antwerpii, **bombardowały dwa statki Zeppelina wybitniejsze dzielnice miasta.**

Przed walną bitwą.

„Pester Lloyd“, omawiając w środowem wydaniu porannem biuletyn austro-węgierskiej głównej kwatery wojennej o zwycięstwie pod Opatowem i Klimontowem, tudzież pod Tarnobrzegiem, a wreszcie o odparciu Rosyan za Wisłę, podaje następujące uwagi swojego współpracownika wojskowego:

„Doniesienie głównej kwatery wojennej podnosi, że nasz pochód do Królestwa Polskiego zupełnie zaskoczył Rosyan i spowodował ich do przesunięcia znacznych sił na przestrzeni około Zawichosta. Siły te próbowały na południe od Annopola w kierunku do Opatowa przejść przez Wisłę, **zostały jednakże odparte przez nasze wojska.**

„Na podstawie tych faktów możemy podaną przez nas wczoraj sytuacyę (podaliśmy ją w piątkowem wydaniu popołudniowem naszego pisma. Przyp. Red.) uzupełnić w tym kierunku że Rosyanie, poniósłszy klęskę, **zostali rzeczywiście odparci za Wisłę** i że nasze siły, które posunęły się przez Kielce-Opatów, znajdują się powyżej prawego skrzydła rosyjskiego.

„Ta okoliczność jest bardzo doniosła, gdyż przejście przez Wisłę naszych sił w okolicy Annopola **zagroziłoby obejściem północnemu skrzydłu rosyjskiemu.**

„Rosyanie widocznie w ostatniej chwili dowiedzieli się o posuwaniu się wojsk naszych, względnie o ich sile liczebnej i mieli tylko tyle czasu, ażeby, dla przeszkodzenia naszemu pochodowi, uskutecznić **przesunięcie sił swoich aż do Annopola,** ale siły te nie miały już czasu na przejście przez Wisłę, gdyż nasze wojska wcześniej przybyły nad rzekę i **udaremniły** ten zamiar nowych sił rosyjskich“.

„Do wiadomości o tych zwycięskich walkach dodać należy wiadomość o wzięciu przez nasze wojska przyczółka mostowego pod Sandomierzem (10 kilometrów na południe od ujścia Sanu do Wisły), tudzież wiadomość o pobiciu rosyjskiej dywizyi pod Tarnobrzegiem (nad Wisłą, 12 kilometrów na południe od Sandomierza).

„Z całości tych faktów można stanowczo stwierdzić, **że odwrót Rosyan nastąpił po za linię Wisła—San** i że nasz pościg północnem skrzydłem **dotarł do Wisły,** środkiem do linii Sandomierz — Raniżów — Rzeszów, **prawem skrzydłem mniej więcej do linii Sanok—Turka.**

„Nasza ofenzywa widocznie posunęła się tak daleko, że co najwięcej kilka tylko dni dzieli nas **od wielkiej bitwy,** która prawdopodobnie rozegra się na linii mającej około 240 kilometrów, a ciągnącej się przez Annopol—Zawichost—Rzeszów—Jarosław—Przemyśl — Stary Sambor—Turka, to jest wzdłuż Wisły i Sanu“.

Podając te wywody fachowego wojskowego, zaznaczamy, że autor ich nie wiedział jeszcze o wyparciu Rosyan **z Rzeszowa,** o toczącej się obecnie bitwie pod **Łańcutem** i cofaniu się wojsk rosyjskich z pod Przemyśla. Te wydarzenia wojenne mogą dalej ku północy i wschodowi posunąć naszą linię.

Bezładna ucieczka Rosyan.

„Reichspost“ donosi z Budapesztu pod datą 7 b. m.:

Specyalny korespondent dziennika budapesztańskiego „Az Est“ donosi:

Atak naszych wojsk tak dalece zaskoczył Rosyan, że rzucili się oni do bezładnej ucieczki, zatopiwszy znaczną część swoich dział w Cisie.

Włoski oficer o bitwie we Francyi.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Frankfurt, 10 października.

„Frankf. Ztg“ donosi z Medyolanu:

Kapitan sztabu generalnego, **Aldo Cabiati,** oświadcza w „Perseveranza“, że **próba Francuzów obejścia niemieckiego prawego skrzydła z powodu pojawienia się nowej armii niemieckiej pod Lille, jak się zdaje, ostatecznie się nie udała.**

Ponieważ sprzymierzonym, mimo znacznej, może podwójnej przewagi, nie udało się przełamać linii niemieckiej, miałaby podobna dalsza próba jeszcze mniej widoków powodzenia, gdy Niemcy po upadku Antwerpii uruchomili nowe siły, podczas gdy Francya ma już na froncie ostatki rezerw.

Upadek Osowca?

„Wiener Allgemeine Zeitung“ donosi z Kolonii pod datą 8 października:

Jak donosi „Koelnische Zeitung“, rosyjskie biuletyny o zwycięstwach armii rosyjskiej zawierają uwagę, że car wydał rozkaz, ażeby Osowiec został w ciągu trzech dni napowrót zdobyty.

(Z dotychczasowych telegramów wiadomo, że Osowiec oblegają wojska Hindenburga. — O zdobyciu tej twierdzy nie doniosła dotąd główna kwatera niemiecka. Jeżeli jednakże wiadomość o rozkazie cara jest prawdziwą, w takim razie Osowiec znajduje się w rękach niemieckich. Przyp. Red.).

Bombardowanie Laeken.

„Pester Lloyd“ powtarza za „Daily Mail“ następującą wiadomość z Amsterdamu:

Niemcy rozpoczęli bombardować Laeken, miasto odległe o 5 kilometrów od Maastricht. Mnóstwo zbiegów i żołnierzy belgijskich ucieka do Holandyi. Miasto stoi w płomieniach.

Szczegóły ataku na niemiecką halę lotniczą.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 10 października.

„Rhein Westph. Ztg.“ donosi z Essen nad Rurą:

Awiatyk angielski, który rzucił bombę na nową halę lotniczą w Düsseldorfie, widziany był już z daleka i ostrzeliwany. Dano strzały szrapnelowe i karabinowe.

W pobliżu nowej hali awiatyk zniżył lot, tak, że sądzono, że jest trafiony, on jednak chciał rzucić pocisk pewnie. Trafił w środek dachu hali. Po uderzeniu dał się widzieć płomień i słup dymu, trwający 10 minut. Sądzą, że nastąpiła zdrada, bo awiatyk musiał wiedzieć, iż od trzech dni znajduje się w hali „Zeppelin“. Nie był on jednak napełniony gazem.

Bunt jeńców francuskich.

„Korespondenz Herzog“ donosi pod datą 8 b. m. z Essen:

Dwaj jeńcy francuscy podczas postoju pociągu na stacyi w Bochum usiłowali *udusić komendanta transportu.* Zamach został *udaremniony.* Obaj jeńcy francuscy zostali rozstrzelani.

Odpowiedź prezydenta Wilsona na telegram cesarza Wilhelma.

Berlin, 10 października.

„Nordd. Allg. Ztg.“ ogłasza następującą, przez dzienniki wiedeńskie powtórzoną, odpowiedź prezydenta Wilsona na znany telegram cesarza Wilhelma:

Waszej cesarskiej Mości ważne oświadczenie przeczytałem i przyjąłem do wiadomości z wielkiem zainteresowaniem. Czuję się zaszczyconym, że się Pan zwraca do mnie, jako przedstawiciela narodu, nie biorącego udziału w obecnej wojnie, o wydanie bezstronnego wyroku. Modlę się do Boga, aby ta wojna jak najprędzej się skończyła. Dzień obrachunku przyjdzie wtedy, gdy ludy Europy zjednoczą się, aby zakończyć spory.

Gdzie krzywdę popełniono, tam musi nastąpić zadośćuczynienie, a winny poniesie całą odpowiedzialność. Ludy Europy zgodziły się szczęśliwie na projekt, że taki porachunek i wyrównanie musi nastąpić. Jak długo jednak taki plan jest niedostateczny, musi opinia ludzkości, jako instancya ostatnia, wkroczyć. Byłoby nierozsądnem i przedwczesnem, aby rząd jakiś, chociażby najdalej od toczących się wypadków oddalony, miał wyrabiać sobie ostateczny sąd o rzeczy i wypowiadać go.

Mówię tak otwarcie, gdyż wiem, że Pan oczekuje i życzy sobie, abym, jako przyjaciel, do przyjaciela opinię mą wyraził i ponieważ pewien jestem, że powstrzymanie się z wyrokiem, aż do ukończenia wojny, gdy wszystkie okoliczności i wypadki w swoim związku mogą być rozważane, wyda się Panu samo przez się, jako prawdziwy wyraz rzetelnej neutralności.

Woodrow Wilson.

(Dla dokładności dodajemy, że wedle stylizacyi dzienników wiedeńskich Wilson przemawia w ciągu swego listu do cesarza Wilhelma przez „Sie“. Prz. red.)

Ambasador Cambon w Rzymie.

„Neue Freie Presse“ donosi z Rzymu pod datą 6 b. m.:

Cambon, dawny ambasador francuski w Berlinie, przybył dzisiaj do Rzymu, gdzie miał długą rozmowę z margr. San Giuliano, włoskim ministrem spraw zagranicznych.

Protest indyjski przeciw Anglii.

„Wiener Allgemeine Zeitung“ w wydaniu czwartkowem podaje następujący telegram:

Berlin, 10 października.

Komitet indyjski dla spraw zagranicznych, mający swoją siedzibę w San Francisco, rozesłał do dzienników amerykańskich oświadczenie, w którem wyraża ubolewanie, że pozbawieni wszelkiej władzy książęta indyjscy dają pieniądze na angielski fundusz wojenny, zmuszeni do tego przez rząd angielski. Jeszcze bardziej ubolewa Komitet indyjski z tego powodu, że Anglicy wywożą do Europy żołnierzy indyjskich.

Oświadczenie kończy się protestem przeciwko Japonii, która — jak oświadcza komitet — z całą niesumiennością chce oddać Indye we wieczną niewolę.

Telegramy.

Czerwony Krzyż.

Wiedeń. Burmistrz dr Weisskirchner wręczył wczoraj arcyksięciu Ferdynandowi Salwatorowi kwotę 100.000 K, uchwaloną przez wydział miejski na Czerwony Krzyż.

Wybór uzupełniający do Sejmu pruskiego.

Karlsruhe. Z okazyi mającego się odbyć jutro wyboru uzupełniającego do Sejmu z okręgu wyborczego: Karlsruhe wschód, w miejsce dra Franka, który padł w walce, postanowiło centrum, narodowi liberali i postępowcy nie stawiać własnych kandydatów, tak, że wybór socyalistycznego kandydata Maroma jest zapewniony.

Telegramy w państwach neutralnych.

Kopenhaga. Międzynarodowe biuro telegramów w Kopenhadze otrzymało zezwolenie władz do przesyłania telegramów neutralnych między krajami, których bezpośrednie połączenie telegraficzne jest przerwane. W czynnościach tych podlega biuro kontroli banku duńskiego. Tylko prywatne i handlowe depesze będą przyjmowane. Wykluczone są depesze prasowe, wojskowe i szyfrowane.

Angielscy ochotnicy.

Londyn. Jak dzienniki donoszą, angielska kolonia w Szanghaju utworzyła korpus, przeznaczony do służby frontowej. Minister wojny przyjął dotyczącą propozycyę.

Wypłata należytości za bydło dostarczone wojsku.

Biała, 10 października.

C. k. namiestnictwo przesyła następujące ogłoszenie:

„Gazeta Lwowska“ donosi: W porozumieniu z c. i k. naczelną Komendą etapową armii c. k. namiestnictwo przejęło na siebie wypłatę należytości za bydło rzeźne dostarczone wojsku w czasie mobilizacyi — właścicielom bydła z tych powiatów, w których c. k. starostwa swe czynności czasowo zawiesiły. Wypłata nastąpi wprost w namiestnictwie, gdy tylko intendantury wojskowe nadeszlą wykazy dostarczonego bydła i będzie uskutecznioną za ściąganiem potwierdzeń odbioru, wystawionych przez komisye odbiorcze, pod warunkiem, że autentyczność potwierdzeń nie będzie wątpliwą. Sposób i czas wypłaty będzie ogłoszony w dziennikach po ogłoszeniu przygotowawczych czynności.

Czynności przygotowawcze, celem wypłaty przez namiestnictwo należytości za bydło rzeźne dostarczone wojsku, są w pełnym toku. Termin rozpoczęcia wypłat będzie niebawem ogłoszony. Gdy według otrzymanego wczoraj telegraficznie zawiadomienia c. i k. intendantury Komendy wojskowej w Krakowie należytości za bydło w obrębie pierwszego korpusu, obejmującego powiaty polityczne Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kraków, Limanowa, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Tarnów, Wadowice, Wieliczka i Żywiec, zostały już wypłacone, przeto akcya namiestnictwa ograniczy się tylko do wypłacania należytości właścicielom bydła powiatów położonych w obrębie X. i XI. korpusu, o ile c. k. starostwa w tych powiatach nie są jeszcze czynne.

KRONIKA.

Kraków, 10 października.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Uroczystość bł. Wincentego Kadłubka. W niedzielę dnia 11 b. m., jako w uroczystość bł. Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego, odbędzie się nabożeństwo w kościele katedralnym, gdzie w kaplicy pod wezwaniem św. Andrzeja Ap. złożona jest w srebrnej trumience znaczna część relikwij bł. biskupa. — O godzinie 8 rano odprawi mszę świętą książę biskup Sapieha. — O godzinie 10 odbędzie się suma pontyfikalna.

Biblioteka Jagiellońska podaje do wiadomości, że Czytelnia jej dla prac naukowych znajduje się obecnie w Akademii umiejętności i otwartą jest codziennie w dni powszednie od godziny 10 do 1 przed południem. Potrzebne książki należy zamawiać dzień naprzód. Wstęp do Czytelni zależnym jest od pozwolenia Biblioteki Jagiellońskiej, albo Akademii umiejętności.

Wypożyczalnia Biblioteki Jagiellońskiej i informacye katalogowe w starym gmachu przy ulicy św. Anny od 10 do 12 przed poł.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych wzywa **ponownie** pobierających renty emerytów, wdowy i opiekunów sierót, aby zgłosili się (nadesłali kwity pocztą) po wypłatę rent za trzeci kwartał, względnie za październik b. r. do obecnej siedziby Towarzystwa w Krakowie, ulica Dunajewskiego 1,

Dyrektor **Stanisław Bal.**

Stanisławowska dyrekcya kolei w Hranicach. Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie przeniosła czasowo swoją siedzibę ze Starego Sącza do Hranic (Mährisch-Weisskirchen); natomiast dyrekcya lwowska pozostaje nadal w Cieszynie.

Uczniowie gimnazyum św. Jacka (zakład główny), przebywający stale w Krakowie, zechcą się zgromadzić jutro w niedzielę o godzinie 8 rano w w budynku szkolnym na nabożeństwo, po którem otrzymają informacyę w sprawie nauki szkolnej.

Baranina dla armii. Ministerstwo wojny pismem do wszystkich wyższych komend poleca, celem zabezpieczenia zaprowiantowania wojsk, w polu stojących, oraz dla ochrony stanu bydła rogatego używanie baraniny na potrzeby armii, tam przede wszędzie, gdzie mięso baranie w dostatecznej ilości i po przystępnych cenach nabyć będzie można, zakupywać będą organa wojskowe bity lub żywy towar.

Hodowcy, mający owce do zbycia, zechcą się zgłaszać wprost do organów wojskowych lub do Towarzystw rolniczych okręgowych, względnie do dyrekcyi Galicyjskiej Spółki zbytu bydła w Krakowie, plac Szczepański L. 8, III. piętro.

Przejechany przez samochód. Wczoraj na rogu ulic Starowiślnej i Miodowej samochód wojskowy najechał na przechodzącą drogę 46-letnią Agatę Bajer, żonę cieśli. Dostawszy się pod koła szybko jadącego samochodu, p. Bajer odniosła skomplikowane złamanie prawej nogi. Opatrzyło ją wezwane pogotowie, poczem przewiozło na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Jest to już kilkadziesiąte chyba z rzędu przejechanie przez samochód, które w ostatnich kilku tygodniach zdarza się z reguły codziennie. Powtarzamy więc raz jeszcze ostrzeżenie przed szybko jeżdżącymi samochodami wojskowymi, na które na ulicach należy pilnie zważać.

Z Kęt piszą nam: W dniu 4 b. m. odbyło się t. zebranie celem utworzenia powiatowego komitetu narodowego. Po gorącej dyskusyi powzięto szereg patryotycznych postanowień i wybrano komitet, do którego weszli: jako naczelnik Tadeusz Łobaczewski, radca sądu krajowego, jako zastępcy naczelnika Antoni Bahr, notaryusz, i d. Władysław Dymek, jako członkowie: profesor seminaryum Piotr Dobrowolski, ks. Antoni Feliks ks. Franciszek Jeż, Leon Kołodziejczyk, burmistrz, żołnierz z roku 1863 Edmund Krzysztoforski, żołnierz z roku 1863, Władysław Kułakowski Bohdan Łuszczyński, Stanisław Markiewicz, Jakób Szancer, żołnierz z rouk 1863, Eustachy Sokalski i Edward Zajączek, dziekan ks. Andrzej Kondolewicz i kierownik szkoły Józef Latosiński z Wilamowic, wójt Antoni Dusik z Bielan, proboszcz ks. Stanisław Niziołek z Witkowic, proboszcz ks. Bartłomiej Kutek z Porąbki i kanonik ks. Jan Hajost z Osieka.

Polskie gimnazyum w Gracu. Aby umożliwić młodzieży polskiej, przybyłej z Galicyi i Bukowiny do Gracu, kontynuowanie nauki polskiej, poczynił profesor Franciszek Witkowski i profesor Dreas w tutejszej Radzie szkolnej kroki, celem utworzenia kursów szkoły średniej z polskim językiem wykładowym. Rada szkolna przyjęła ten projekt życzliwie i przyrzekła poparcie. Profesor Witkowski ogłosił przeto we wszystkich miejscowych dziennikach wpisy, wyznaczając ich termin 3, 4 i 5 b. m. w ratuszu. Wpisy przeprowadził p. Grzegorzowicz, dyrektor gimnazyum z Tłumacza Na razie brakuje atoli sił nauczycielskich, w szczególności katechety i przyrodnika. Byłoby więc wskazanem, aby profesorowie tych dwóch, a także innych przedmiotów, zgłaszali się do p. dyrektora Grzegorzewicza, Morellengasse 11, lub do profesora Witkowskiego, Brockmanngasse 114/II w Gracu.

Ze świata.

Zachowanie się władz na wypadek wkroczenia nieprzyjaciela. Węgierskie ministerstwo wydało rozporządzenie, w którem na wypadek, gdyby jakiej okolicy kraju groziło wtargnięcie nieprzyjaciela, nakazuje władzom i urzędom tej okolicy zachować się w następujący sposób:

Władze państwowe, miejskie i gminne muszą tak długo zostać na miejscu i załatwiać regularnie swoje urzędowe czynności, póki nieprzyjaciel nie dostał się w bezpośrednie pobliże danej miejscowości. O tem, że okolicy grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo, otrzymują władze z reguły w sam czas wiadomość od przełożonej władzy, albo od pierwszego urzędnika municipium, albo ewentualnie przez naczelną władzę prowincyi, zastępującą rząd. Przed nadejściem tej wiadomości wolno tylko wtedy postąpić według dalszych paragrafów, jeżeli można stwierdzić bezpośrednie niebezpieczeństwo obsadzenia przez nieprzyjacielską załogę. Po zabezpieczeniu swego mienia i przy faktycznem zbliżaniu się nieprzyjaciela, mogą członkowie władz opuścić swoją siedzibę, jeżeli nie otrzymali innej wskazówki. Członkowie władzy policyjnej i organa porządku publicznego nie mogą swej siedziby tak długo opuścić, jak długo nieprzyjaciel faktycznie się tam nie pojawił i ewentualnie nie przejął od nich zarządu policyjnego.— Burmistrze miast, dalej sędziowie i notaryusze gmin wielkich i małych, albo ich substytuci, nie powinni się nawet wtedy wydalać, lecz są obowiązani pozostawać na swoich stanowiskach podczas całego trwania okupacyi nieprzyjacielskiej a to celem ewentualnych rokowań z nieprzyjacielem, lub dla jakiej innej akcyi pośredniczącej. — Opuszczanie siedziby urzędu ma się odbywać spokojnie, w porządku, a nie w sposób paniczny. Te władze, których obszar działania nie został w całości okupowany przez nieprzyjaciela, niech się udają do części nieobsadzonej i tam, o ile można kontynuują swą działalność. Władza, która opuściła siedzibę swego urzędowania, ma obowiązek o ile możności także dalej pomagać ludności zajętego obszaru i podtrzywać w niej świadomość że ojczyste władze ją niezupełnie opuściły i że cofnięcie się władz nastąpiło tylko prowizorycznie pod przymusem.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

[Zarz]ądca drukarni L. K. Górski.